WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 30 9 MARCA 1976 R CENA 1,50 zł

Zdjęcie: Jacek Łopuszyński

Wiosna się zbliża, wyjdźmy jej naprzeciw...

PNEUMATYCZNA KOLEJ POD MOSKWĄ

ZSRR (PAP). Pierwsza kolej pneumatyczna dla ruchu pasażerskiego ma być zbudowana na początku lat osiemdziesiątych pod Moskwą, w Selenogradzie – mieście satelickim stolicy Kraju Rad. Projekt przewiduje, że pociągi będą kursowały w dwóch równoległych tunelach sześciokilometrowej długości, szerokich na trzy metry i wysokich 2,4 metra. Ta linia pneumatyczna prowadzić będzie przez mieszkaniowe i przemysłowe dzielnice miasta, częściowo nad, a częściowo pod ziemią, a na jednym odcinku nawet w poprzek jeziora. Pociągi pneumatyczne będą poruszały się z szybkością 40–90 km na godz. Każdy z 10 hermetycznych i klimatyzowanych metalowych wagonów pociągu, zabierać będzie do 125 pasażerów. Budowa tego typu kolei jest według obecnych obliczeń o połowę tańsza od konwencjonalnych linii kolei podziemnych. **(ej)**

CZYTAJĄCA MASZYNA DLA NIEWIDOMYCH

NOWY JORK (PAP). Jedna z firm amerykańskich podała do wiadomości, że w jej zakładach skonstruowano unikalną elektronową aparaturę do czytania na głos tekstów osobom niewidomym. Maszyna „czyta" tekst drukowany z szybkością 200 słów na minutę, ale posługujący się nią niewidomy może tę szybkość zmniejszyć, zwiększyć, bądź polecić maszynie powtórzyć „zadany" fragment. Skonstruowanie maszyny trwało pięć lat. Najtrudniejszym problemem było „zaznajomienie" jej z różnymi rodzajami druku i prawidłami fonetyki. **(ej)**

W szczecińskim Pałacu Młodzieży ODBYŁ SIĘ DZIEŃ HOBBYSTY

SZCZECIN (HSI). Wzięło w nim udział wielu zbieraczy znaczków pocztowych, proporczyków, monet itd. Każdy chciał pochwalić się swoją kolekcją lub wymienić eksponaty. **Wśród** pokazywanych zbiorów znalazły się m.in. trójwymiarowe samochodziki oraz licząca 190 ołowianych żołnierzyków armia. Hobbyści opowiadali o swoich zbiorach, perypetiach związanych ze zdobywaniem co cenniejszych eksponatów, wymieniali się doświadczeniami. Była to bardzo ciekawa impreza. **(ach)**

Harcerskie spotkanie artystyczne WIELKIM WYDARZENIEM KULTURALNYM

CHRZANÓW (HSI). W lutym br. już po raz drugi odbyły się w Chrzanowie tzw. Harcerskie Spotkania Artystyczne. Organizatorami tej imprezy są Komenda Chorągwi ZHP w Katowicach oraz Komenda Hufca ZHP w Chrzanowie, a uczestniczą w niej członkowie harcerskich zespołów artystycznych z terenu całej chorągwi. Głównym celem imprezy jest prezentacja ich dorobku artystycznego, wymiana doświadczeń, wzajemna nauka. W czasie tegorocznych Spotkań odbyły się np. liczne spotkania członków zespołów z reżyserami, choreografami, muzykami. Oprócz dwóch występów w Chrzanowie harcerze dali także koncerty w Trzebini-Sierszy, Libiążu oraz w Hucie Katowice. Całość zakończył wielki koncert finałowy, a największy aplauz publiczności zdobyły sobie: zespół wokalno-instrumentalny „Po co nam to" oraz kabaret „Cambronn". **(ach)**

Zdjęcie: **Krzysztof Borek**

Dziś przedstawiamy:

ASEAN

Na Bali, jednej z najpiękniejszych wysp indonezyjskich odbyło się niedawno pierwsze spotkanie przywódców państw — członków Stowarzyszenia Narodów Południowo-Wschodniej Azji (ASEAN). Uczestniczyli w nim szefowie pięciu stowarzyszonych krajów: Filipin, Indonezji, Malezji, Singapuru, Tajlandii.

ASEAN zostało założone w 1967 roku, jako międzyrządowa organizacja służąca rozwijaniu współpracy ekonomicznej, naukowo-technicznej i kulturalnej. Z upływem czasu to współdziałanie zaczęło obejmować sferę polityczną, wyrażając się we wspólnych postanowieniach dotyczących sytuacji międzynarodowej w Azji Południowo-Wschodniej. Ewolucji ulegały poglądy polityczne tych państw, które np. od popierania agresji USA w Indochinach (jak Filipiny i Tajlandia) czy zdecydowanego antykomunizmu (jak Indonezja i Malezja), przeszły na pozycje zwolenników pokojowego współistnienia krajów o odmiennych systemach politycznych. Obecnie nawołują one do poszanowania suwerenności i integralności terytorialnej państw, a także wyrzeczenia się groźby użycia siły w stosunkach międzynarodowych. Nie bez wpływu na ewolucję poglądów miały zmiany jakie zaszły w tym rejonie świata: klęska USA w Indochinach i zwycięstwo sił narodowowyzwoleńczych; rozwiązanie wojskowego paktu SEATO (należały do niego m. in. Tajlandia i Filipiny); zwiększająca się presja maoistowskich Chin.

Koncepcje ASEAN znajdują się nadal w fazie dyskusji i konkretyzacji. Wśród zagadnień omawianych przez uczestników spotkania były: utworzenie w tym rejonie „strefy pokoju i nieutralności" a także potrzeba podpisania formalnego układu o przyjaźni i współpracy między krajami członkowskimi.

Poglądy polityczne państw — członków tego Stowarzyszenia mają istotne znaczenie dla pokoju w Azji Południowo-Wschodniej. Tak to ocenił sekretarz generalny KC KPZR L. Breżniew, zaliczając je do „interesujących inicjatyw, przepojonych troską o pokojową przyszłość Azji". Wynika to z faktu, iż wyrażają one opinie 230 mln obywateli zamieszkałych na obszarze 3 mln kilometrów kwadratowych, a także z położenia geograficznego tych państw. Są one bowiem pomostem między oceanem Indyjskim a Spokojnym, zaś przez cieśninę Malakka wiedzie najważniejszy szlak żeglugowy. (bz)

JAK WYDAĆ DUŻE PIENIĄDZE?

NAD wodami Maracaibo wyrasta las naftowych szybów. Obok, z brudnej tafli wody, wynurzają się wielkie zbiorniki naftowe. Nieustannie podpływają doń wielkie oceaniczne tankowce, aby zabrać cenny surowiec. Nad całym zagłębiem naftowym wisi szary, wilgotny tuman, przesycony zapachem ropy. Maracaibo w języku Indian znaczy — tam, gdzie jaguar pije wodę. Dziś woda z jeziora nie nadaje się do picia, a i jaguary w tym przemysłowym rejonie trudno spotkać.

A przecież jeszcze niedawno — żyją tu ludzie, którzy pamiętają początki — brzegi tego największego w Ameryce Południowej jeziora, porastała piękna, choć groźna puszcza. Datą zwrotną był rok 1914. Wówczas to odkryto pierwsze złoża ropy, której wydobycie było ekonomicznie opłacalne. Z powodu wielkości nazwano je Mene Grande czyli Wielkie Złoże. Potem przyszły inne, równie dźwięczne i egzotyczne: La Rosa, Tia Juana, Lagunillas, Concepcion. Ale obok tych pojawiły się inne, bardziej znane — nazwy międzynarodowych koncernów naftowych: EXXON, Royal Dutch Shel, Gulf Oil, Mobil i Texaco.

Ropa będzie należeć do wszystkich Wenezuelczyków

Od wydobycia pierwszej baryłki płynnego złota minęło kilkadziesiąt lat. Wenezuela jest obecnie piątym na świecie producentem i trzecim eksporterem ropy naftowej. Ale lwia część zysków odpływała za granicę — do Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii czy Holandii. Tak było aż do 30 lipca ubiegłego roku, kiedy parlament uchwalił ustawę o nacjonalizacji przemysłu naftowego, przyznając odszkodowania wywłaszczonym towarzystwom zagranicznym. Po trzydziestu latach walki, bogactwa narodowe Wenezueli przeszły na własność państwa. Pierwsza bowiem ustawa, dotycząca ropy ukazała się w 1945 roku i zabraniała dalszego udzielania koncesji naftowych w Wenezueli. Kilka lat później, w roku 1958 państwo zagwarantowało sobie 65 proc. udziału w zyskach koncernów. Było to osiągnięcie niemałe, ale z myśli o pełnej nacjonalizacji trzeba było wówczas zrezygnować. Wszelkie radykalniejsze działania były torpedowane przez międzynarodowe monopole i rodzimą burżuazję. Aż do momentu, kiedy prezydentem Wenezueli został Carlos Andres Perez, który w swoim expose zapowiedział: „ropa będzie należeć do wszystkich Wenezuelczyków". Plan został zrealizowany właściwie w ostatnim momencie. Rezerwy ropy wenezuelskiej oblicza się tylko na 13 lat.

W 1973 roku dochody z ropy wyniosły 3 mld dolarów, w 1974 w związku z podwyżkami cen na rynkach światowych, już 11 mld. Przewiduje się, że po nacjonalizacji wyniosą one 20 mld dolarów rocznie. Są to pieniądze duże. Ale rząd prezydenta Pereza nie ma problemu, jak je wydać. Jedną z podstawowych spraw jest rozwój rolnictwa, które jest piętą Achillesową kraju. Tylko niewielki procent ziemi jest wykorzystany pod uprawę. I to właśnie sprawia, że kraj dwukrotnie większy od Polski i mający tylko 12 milionów ludności, musi zakupywać żywność za granicą. Chłopi wenezuelscy nie są w stanie utrzymać się z pracy w rolnictwie i masowo uciekają do miast.

Migracja ludności wiejskiej do miast jest problemem nie tylko Wenezueli, ale całej Ameryki Łacińskiej. Oblicza się np. że w roku 2000 ludność tego kontynentu będzie wynosić 550—600 milionów i tylko co dziesiąty będzie żył na wsi. Zaś w 30 ośrodkach miejskich będzie mieszkało aż 250 mln Latynosów.

Cadillaki i ranchitos

W stolicy kraju Caracas, jak w lustrze, odbijają się główne problemy kraju. Jest tu przepych i nędza, szybki rozwój i zastój. Położone w górskiej dolinie, Caracas zalicza się do najpiękniejszych (ale i najdroższych) miast na kontynencie latynoskim. Centrum stolicy — to ogromne wieżowce o wspaniałej architekturze, bogato zaopatrzone sklepy, luksusowe restauracje. Na przestronnych ulicach kursuje 850 tys. samochodów i co roku przybywa ich jeszcze 50 tysięcy. Wielką poczytnością cieszy się prasa. Dziennik

Sprawa najważniejsza dla wszystkich

Natura obdarzyła ludzi, pewną bardzo interesującą umiejętnością: zapominania tego, co było złe i tragiczne w ich przeszłości. Mówi się często „czas leczy rany". Dzięki temu zbawiennemu wpływowi czasu, pozostają ludziom starszym w pamięci najczęściej tylko chwile przyjemne, radosne, a przeszłość przybiera z czasem różowy kolorek „dawnych dobrych czasów". Stąd też bierze się zapewne i owo narzekanie na dzisiejszą młodzież, co do pięt nawet nie dorasta tej dawnej. Czasem jednak ta pozytywna umiejętność selekcji przeszłości, w przypadku niektórych ludzi okazuje się bardzo niebezpieczna.

I tak np.: w RFN mnożą się ostatnio publikacje na temat II wojny światowej, gloryfikujące jej uczestników po stronie niemieckiej oczywiście. Ukazują się pamiętniki, powieści, na wystawach sklepów z zabawkami maszerują plastikowi żołnierze hitlerowskiej armii, jeżdżą plastikowe czołgi „Tygrysy"; w sklepach z płytami można kupić szeroko reklamowane nagrania przemówień Hitlera. Gdyby to były tylko zabawki i wspominki, to niechby tam, ale działają również ludzie, którzy z przegranej wojny wyciągnęli tylko taki wniosek, że trzeba się odegrać. Nie brak i takich ludzi, i to nie tylko w RFN, którym nie starcza wyobraźni do uzmysłowienia sobie jaka byłaby następna wojna. I czym jest dla ludzkości wyścig zbrojeń. Ile pochłania on pieniędzy, środków, które można by spożytkować dla ogółu ludzkości.

Na szczęście z każdym rokiem coraz szersze uznanie na świecie, zyskuje idea pokoju odprężenia. Przed 5 laty Związek Radziecki ogłosił swój Program Pokoju, który przez wszystkich ludzi rozsądnych, obdarzonych wyobraźnią i potrafiących z przeszłości zapamiętać nie tylko to co przyjemne, został przyjęty z uznaniem. Zakończony obecnie XXV Zjazd KPZR w Moskwie poszedł dalej w tym samym pokojowym kierunku. W referacie sekretarza generalnego KC KPZR Leonida Breżniewa i w końcowych dokumentach Zjazdu wiele uwagi poświęcono najważniejszej, najbliższej, wszystkim sprawie, jaką jest pokój. Trwały pokój na naszej planecie. Nic więc dziwnego, że nie ma takiego zakątka na Ziemi, gdzie nie byłoby zainteresowania tym, co działo się w Moskwie.

Zjazd uznał za najpilniejsze do realizacji takie m.in. zadania jak: UMACNIANIE JEDNOŚCI PAŃSTW SOCJALISTYCZNYCH, WALKA Z WYŚCIGIEM ZBROJEŃ ORAZ REDUKCJA NAGROMADZONYCH ZAPASÓW BRONI I ROZBROJENIE, LIKWIDACJA ISTNIEJĄCYCH JESZCZE OGNISK WOJNY, POGŁĘBIENIA ODPRĘŻENIA MIĘDZYNARODOWE[J] DO ZAWARCIA Ś[...] UKŁADU O NIE[...] PRZEMOCY W S[...] MIĘDZYNARODOWY[CH] O WYELIMINOWA[NIU] [...]NOŚCI I SZTUCZN[...] W HANDLU MIĘ[...]WYM. Taki program [...] nas Polaków znają[...] jących jeszcze czym [...] programem, pod któ[...] się podpisujemy, ale [...] alizacji w miarę swo[...] wości aktywnie ucze[...]

Idea pokoju, wsp[...] znajdowała i znajd[...] zrozumienie wśród lu[...] lego świata, wśród ty[...] cili zawsze w wojnie [...] szą — swojego życia [...] ków, dla prawdziwych [...] na całym świecie, po[...] będzie zawsze sprawą [...] szą.

JERZY KO[...]

Kłopoty z samorządem

PORAŻKA CZY SUKCES

— Samorząd?! Oczywiście, że jest w naszej szkole — odpowiada na moje pytanie przypadkowy uczeń spotkany na korytarzu, ale gdy proszę, by coś powiedział o jego działalności milknie i mamrocząc pod nosem, mówi, że we wrześniu wybrali radę klasy.

WYBORY odbyły się na początku roku szkolnego. Były demokratyczne i wyłoniły przedstawicieli poszczególnych klas, którzy posiadali kredyt zaufania u innych uczniów, a również dobre zdanie u grona pedagogicznego.

W ubiegłym roku Anka była przewodniczącą samorządu klasowego. Musiała sprawdzić się w tej roli, bo w tych ostatnich wyborach zebrała największą ilość głosów. Została przewodniczącą samorządu szkolnego.

Paweł jest postacią znaną w szkole, sławę zdobył dzięki temu, że na każdej akademii odtwarza postać... bohatera szkoły. Aktualnie piastuje funkcję zastępcy przewodniczącego. Dorota z kolei przepracowała w ub. roku społecznie 130 godzin. Czyli dwa razy więcej niż pozostali uczniowie.

Od czasu wyborów spotykają się co czwartek na dużej przerwie i radzą. Ten czas zapisuje się im... w poczet godzin społecznie-użytecznych. Co prawda tylko 15 minut (oni roszczą sobie pretensje do 20, bo tyle trwa przerwa), ale i tak „zarabiają" miesięcznie po godzinie!

Do ich stałych obowiązków należy przydzielanie zadań poszczególnym klasom, kontrola ich wykonania, a także comiesięczna ocena wyglądu sal klasowych. Punktuje się czystość, porządek, dekorację. Choć oni reprezentują władzę uczniowską, decydujący głos należy do nauczyciela sprawującego z urzędu opiekę nad samorządem. Bywa, że nauczyciel tendencyjnie zawyża oceny w swojej klasie. Trudno przeciwstawić się takim werdyktom, bo ten sam nauczyciel spotyka się z nimi później na lekcji. Lepiej nie wywoływać konfliktu. Zwłaszcza jak się kończy ósmą klasę. O dostaniu się do szkoły średniej decyduje przecież konkurs świadectw.

Organizują również wiele konkursów. Np. na plakat propagujący zasady bezpieczeństwa ruchu, czystość lub też takie różne, okazjonalne. No i — zajmuje im to dużo czasu — piszą sprawozdania. Zdarza się, że trzeba takie napisać z dnia na dzień. Długo wieczorem ślęczą przy biurku w, krągłe zdania ubierając akcje, jakie organizowali na przestrzeni ostatnich miesięcy.

„Samorząd istnieje dlatego, bo jest taka tradycja, ale w sumie nie jest dobrze" — mówi Anka i dalej już wspólnie precyzują swoje dwie główne pretensje.

Pierwsza — do klas. Nikomu się nic nie chce. Jak się za kimś nie pochodzi i nie przyciśnie do muru, to nie zrobi nic. Przez to muszą robić oni sami, wykazać się jakimkolwiek działaniem.

I druga — to właściwie nie pretensja, a żal do... kalendarza. Co roku te same święta, te same rocznice. Te same akademie, identycznie obchodzone. Nuda i monotonia.

Na międzyklasowy konkurs na najlepszą zabawę chcieli zrobić bombę w „siódmych". W rezultacie bomba okazała się niewypałem. Chcieli, aby wnętrze sali, w której miała odbyć się zabawa przypominało swoim wystrojem kowbojski salon na Dzikim Zachodzie. Bufet, stylizowane wejście, przyćmione światła, muzyka z płyt. Nie przeszło! Skończyło się na tym, że na życzenie grona pedagogicznego wszyscy złożyli się po 5 złotych, na 2 pączki i herbatę. W jednej sali w podkówkę ustawiono stoły przykryte białym obrusem. W drugiej były tańce. Przypominało to raczej przyjęcie imieninowe u cioci, a nie zabawę, jaką sobie zaplanowali.

Na 8 marca przygotowują kolejny wystrzał. Zamiast oklepanych i nudnych już wierszy — pokaz mody. Jasne, że nie żadne kreacje w stylu „Diora", a raczej na wesoło. Z pomysłem. Dzień Kobiet musi się udać!

Coraz bliżej do końca roku szkolnego i oni, uczniowie ósmej klasy, są już myślami gdzie indziej. Gdyby jednak mieli zaczynać teraz od początku swoją działalność w samorządzie, robiliby to inaczej. Jak? Dokładnie nie wiedzą. Anka to myślała, że działalność w samorządzie może przydać się przy starcie do ogólniaka. Ktoś jej tak powiedział. Teraz wie, że to nieprawda, ale nie żałuje.

WŁODZIMIERZ SŁOWIŃSKI

WILKI Z BIEBRZAŃSKIEJ „TUNDRY"

NIE do wiary, macie tu nieskażone cywilizacją środowisko naturalne — stwierdzili zachwyceni doliną Biebrzy przyrodnicy francuscy. Rzeczywiście — zabagniona, niedostępna dolina Biebrzy oparła się, przynajmniej na razie, intensywnej gospodarce człowieka. Świadczy o tym choćby... śnieg. Spadł przed tygodniem, a wciąż nieskazitelnie biały!

W tym niepowtarzalnym zakątku Europy żyje wiele zwierząt gdzie indziej rzadkich lub niespotykanych: łosie, bobry, wydry, łasice, rysie i wilki. Wiosną na podmokłych łąkach gnieżdżą się chmary ptactwa. Prawdziwy ptasi raj. Zaś teraz goszczą nad Biebrzą przybysze z północy: śnieguły, czeczotki, myszołowy włochate.

— Powinny być i sowy śnieżne — wzdycha Andrzej Szwagrzak, kierownik sekcji ornitologicznej wyprawy naukowej Biebrze 76.

Ekspedycję zorganizował Paweł Koźniewski, uczeń jednego z liceów warszawskich. Młodzi przyrodnicy — głównie uczniowie starszych klas licealnych — pracują w trzech sekcjach: ornitologicznej, wilczej i wydrzej (zajmującej się tropieniem wydr). Każda sekcja składa się z dwu-trzyosobowych patroli. Jest to konieczne dla bezpieczeństwa uczestników.

Jestem w głównej kwaterze wyprawy, w piwnicznej izbie Miejskiego Ośrodka w Goniądzu (woj. łomżyńskie) pełniącej funkcję sypialni, jadalni i pracowni naukowej. Przy stole „naukowym" uzupełnia właśnie notatki Leszek Trokowicz — kierownik sekcji wilczej, uczeń III klasy Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku-Wrzeszczu.

Mój rozmówca przyrodą zainteresował się w dzieciństwie, a pięć lat temu za namową mgr Buchalczyka, postanowił wyspecjalizować się w badaniu wilka. Zbiera książki, ilustracje, figurki, po prostu wszystko, co dotyczy jego ulubieńca. W tej sympatii do drapieżnika jest dużo przekory: wszak od czasu, gdy człowiek stał się hodowcą, wilk stał się jego wrogiem nr jeden. Co prawda na ludzi nie napadał (w naszym kraju od 1754 roku zdarzyło się to tylko raz, a sekcja wykazała, że zwierzę chorowało na wściekliznę), ale... nie gardził zwierzętami hodowlanymi. Toteż na Kurpiach wznoszono modły do świętego Mikołaja, by strzegł trzody przed wilkami.

W niektórych krajach myśliwi rozprawili się ostro z wilkami. Wytępiono je zupełnie w Anglii, Francji, Niemczech i krajach Beneluksu. W Szwecji żyje dziś tylko 5 sztuk! Za zabicie wilka grozi tam bardzo wysoka grzywna. Ludzie — po niewczasie — zorientowali się, jak pożyteczne to zwierzę. Jego ofiarą padają zwierzęta stare i chore: zdrowa sarna ucieknie, silny łoś stawi czoło nawet 25 wilkom! Wilki dbają więc o dobrą kondycję zwierzyny: gdy ich zabrakło na Śląsku i w Niemczech w latach 40-tych naszego stulecia epidemia wyniszczyła wszystkie zające. Drapieżniki te polują na dziki i wałęsające się psy, wyrządzające wielkie szkody zwierzynie łownej. Można by mnożyć komplementy pod adresem wilka, a przecież do niedawna wilk był u nas uznawany za szkodnika łowieckiego. Teraz, dzięki staraniom dr. Sumińskiego ma już okres ochronny. Nie wolno też bezkarnie zabijać szczeniąt i niszczyć wilczych gniazd.

Wilk zasługuje jednak na troskliwszą opiekę. Nawet tu nad Biebrzą w rezerwacie Czerwone Bagno jest już tylko 6 osobników. Ujawniły się wszystkie w czasie polowania na sarnę w lesie, na Grzędach. Leszek chce odszukać szczątki sarny. Została z niej tylko żuchwa, ale to wystarczy, bo po zębach określa się wiek ofiary. Napotkane, wydłużone, elipsodajne ślady układają się w charakterystyczne półkola. Biegł tędy duży, stary wilk. Ślady pojedyńczych wilków są na tyle charakterystyczne, że pozwalają zidentyfikować osobnika niemal równie precyzyjnie jak niepowtarzalne odciski palców u ludzi.

Tym razem nie udało się odnaleźć miejsca wilczej uczty. Za to w gęstwinie pojawił się... łoś.

Zmierzcha, czas wracać. A w bazie czeka interesująca wiadomość. Koło wsi Wroceń, ornitolodzy znaleźli ślady wilka. Trzeba tam jechać jutro, póki świeże.

Rankiem przypinamy narty. Nasz patrol składa się z trzech osób, Leszka, jego kolegi — Andrzeja Jezierskiego, licealisty z Sopotu i mnie. Mijamy zasypaną śniegiem Biebrzę. Przed nami bezkresne bagno, urozmaicone kępami krzewów i trzcin. Jak okiem sięgnąć spod śniegu sterczą wiechy turzyc (roślin bagiennych). Typowy krajobraz tundry. Tym bardziej że na horyzoncie bieleje las brzozowy.

Na szczytach gałęzi brzeziny przysiadły wielkie, czarne ptaki. Podjeżdżamy bliżej. Tak, to cietrzewie! Widać wyraźnie długie szyje. W przelocie pokazują długie, białe pręgi na skrzydłach. Te okazałe ptaki stają się coraz rzadsze. Zagraża im zwłaszcza melioracja.

Wilczych śladów na razie ani na lekarstwo. Leszek spostrzegł natomiast okrągłe odciski łap rysia. Drapieżnik wykonywał ponad metrowe skoki. Są też lisy — dorodne okazy głęboko zapadały się w śnieg. Na czym się tak wypasły? — zastanawia się głośno Leszek. Lisy to już nadzieja na odnalezienie wilka. Biebrzańskie wilki często tropią swych słabszych „kuzynów".

Wreszcie przy drodze charakterystyczny prosty sznur wydłużonych śladów. Ciekawe, czy przebiegł tędy tylko jeden wilk, czy było ich więcej. Leszek mierzy z dokładnością do połowy milimetra długość i szerokość śladów. Zwłaszcza szerokość jest ważna, jeśli tropem posuwa się kilka drapieżników nie zawsze udaje im się dokładnie trafić łapą w ślad przewodnika stada. Stąd różnice szerokości tropu. W tym przypadku sięgają one 14 milimetrów. Ślady nie mogły więc należeć do jednego osobnika. Nie możemy prześledzić dalszej wędrówki wilków: pobiegły dobrze ubitą drogą.

Leszek Trokowicz mierzy wilczy ślad.

Kilkaset metrów dalej napotykamy następny zagadkowy ślad. Odciski łap wskazują na wilka, ale układ śladu typowy jest dla psa. Czyżby wilk... zwariował? Zagadka wyjaśniła się dopiero w bazie. Okazało się, że w tym właśnie miejscu wilk przeszedł z truchtu do galopu.

Wreszcie przed nami Wroceń. Andrzej i Leszek dokładnie penetrują teren. Wszędzie ślady... psów. Trop jednego, większego od innych, ornitolodzy wzięli za wilczy. Rozczarowanie.

Patrol czekają jeszcze poszukiwania wilków w Rejonie Południowym.

Wyniki badań posłużą doktorowi Sumińskiemu w opracowaniu monografii wilka. W przyszłości użyjemy metod kanadyjskich do badania zwyczajów tych inteligentnych zwierząt. Procedura jest następująca: wilka usypia się wystrzałem z broni narkotycznej, by następnie zaopatrzyć go w mały nadajnik radiowy. Dzięki temu odbiorca sygnału wie, gdzie przebywa i co robi drapieżnik. Leszek wątpi jednak, czy uda się zastosować u nas tę metodę.

— Wilki europejskie są przebieglejsze od amerykańskich — powiada. — Po prostu nie dają się podejść. Ja sam nie wierzę, że zobaczę wilka na własne oczy...

MARIA WRÓBLEWSKA

Zdjęcia: Marek Szymański

Wilkofile przy pracy.

REDAKCYJNA POCZTA

BARDZO JĄ LUBIMY, ALE...

Kochana Redakcjo! Chodzę do ósmej klasy i chcę opowiedzieć o kłopotach. Nasza wychowawczyni na godzinie wychowawczej powiedziała, że jeśli ktoś ma pytania, a wstydzi się zapytać przy całej klasie, to niech napisze je na kartce. Bardzo dużo dziewczyn tak zrobiło i karteczki oddało pani. Były to pytania „miłosne" np. czy można się zakochać w naszym wieku itp. Wychowawczyni zebrała kartki i odpowiedziała na nasze pytania. Bardzo lubimy naszą wychowawczynię, toteż zaufałyśmy jej. Ale okazało się, że o naszych pytaniach wie teraz całe grono nauczycielskie! Zaczęły się złośliwe docinki nauczycielek. Ich zdaniem każda dziewczyna jest „chłopaczarą" lub zakochaną. Co mamy robić, czy inne klasy też mają takie problemy?

Uczennica woj. Zamość

SKĄD TEN UŚMIECH?

Poruszyliście ważną sprawę kultury na co dzień. Niedawno byłam na występie pewnego bardzo znanego zespołu. Jako maniaczka autografów polazłam po koncercie za kurtynę. Artystów było kilku, ale głośni, że ho, ho! Gdy tylko weszłam, usłyszałam niezbyt przyjemnie brzmiące słowa na temat prowincjonalnej publiczności. Kiedy już napisali mi swoje nazwiska pożegnali mnie słowami: „Ale pupa jak szafa" (określili to bardziej dosadnie!). Co tu gadać nie było mi zbyt przyjemnie. Zastanawiam się, skąd też biorą ten swój uśmiech na scenie? Czy wszyscy artyści są tacy?

„Jassy" z Piły

Od redakcji: Jassy zadała pytanie retoryczne, ale chcemy jej odpowiedzieć: Sądzimy, że na pewno nie wszyscy! Uwagi na temat cudzego wyglądu czynione tuż za plecami, nie należą do najkulturalniejszych, to fakt.

NO I KTO ZAWINIŁ?

Dojeżdżam do szkoły około 5 km, ale nie zawsze mam powrotny autobus. Wtedy drogę tę muszę bez względu na pogodę przebywać pieszo, gdyż mało który samochód zatrzyma się. Moim zdaniem zawiniła sama młodzież. Kiedyś jadąc samochodem typu „Żuk", wysłuchałam rozmowy dwóch kierowców. Jeden z nich opowiadał, jak wiózł do szkoły kilkunastoletnich chłopców, a po ich wyjściu stwierdził pocięte siedzenia. Drugi miał podobną historię: zginęła mu teczka z ważnymi dokumentami. Czy po takim zachowaniu kilku młodych pasażerów, kierowcy mogą ufać młodzieży? Ja myślę, że nie.

„Daina" z Włodawy

UWAGI NIE W PORĘ

Nie mogę przystosować się do nowej klasy. Przy odpowiedziach na lekcjach bardzo się czerwienię. Właściwie to nie byłoby takie krępujące, gdyby nie moja koleżanka, która po każdej odpowiedzi mówi półgłosem: „ale czerwona!" i robi głupie miny. Kochany „Świecie Młodych", poradź mi, jak wytłumaczyć koleżance tę moją nieśmiałość i co zrobić, aby mi nie dokuczała? Przez to czerwienie się coraz rzadziej zgłaszam się do odpowiedzi i tym samym obniżam sobie oceny. A jestem już w siódmej klasie. Bardzo chcę za rok dostać się do liceum ogólnokształcącego!

Kika

Od redakcji: Oczywiście Kika dodała do swojego imienia przymiotnik „zrozpaczona", ale świadomie go ominęliśmy, jak to zwykle robimy, gdyż większość naszych korespondentów mających najprzeróżniejsze problemy, tak właśnie podpisuje swoje listy „zrozpaczony", „zrozpaczona". Widocznie to taka moda!?

Kiko! Zwyczajnie i po koleżeńsku poproś sąsiadkę, aby nie zwracała uwagi na twoje czerwienienie się. Powiedz, że cię to bardzo peszy, że to nic miłego. Powinna zrozumieć. A swoją drogą — czerwienienie się ma podobno sporo wdzięku... Weź więc i to pod uwagę i zgłaszaj się do odpowiedzi jak najczęściej. Życzymy piątek!

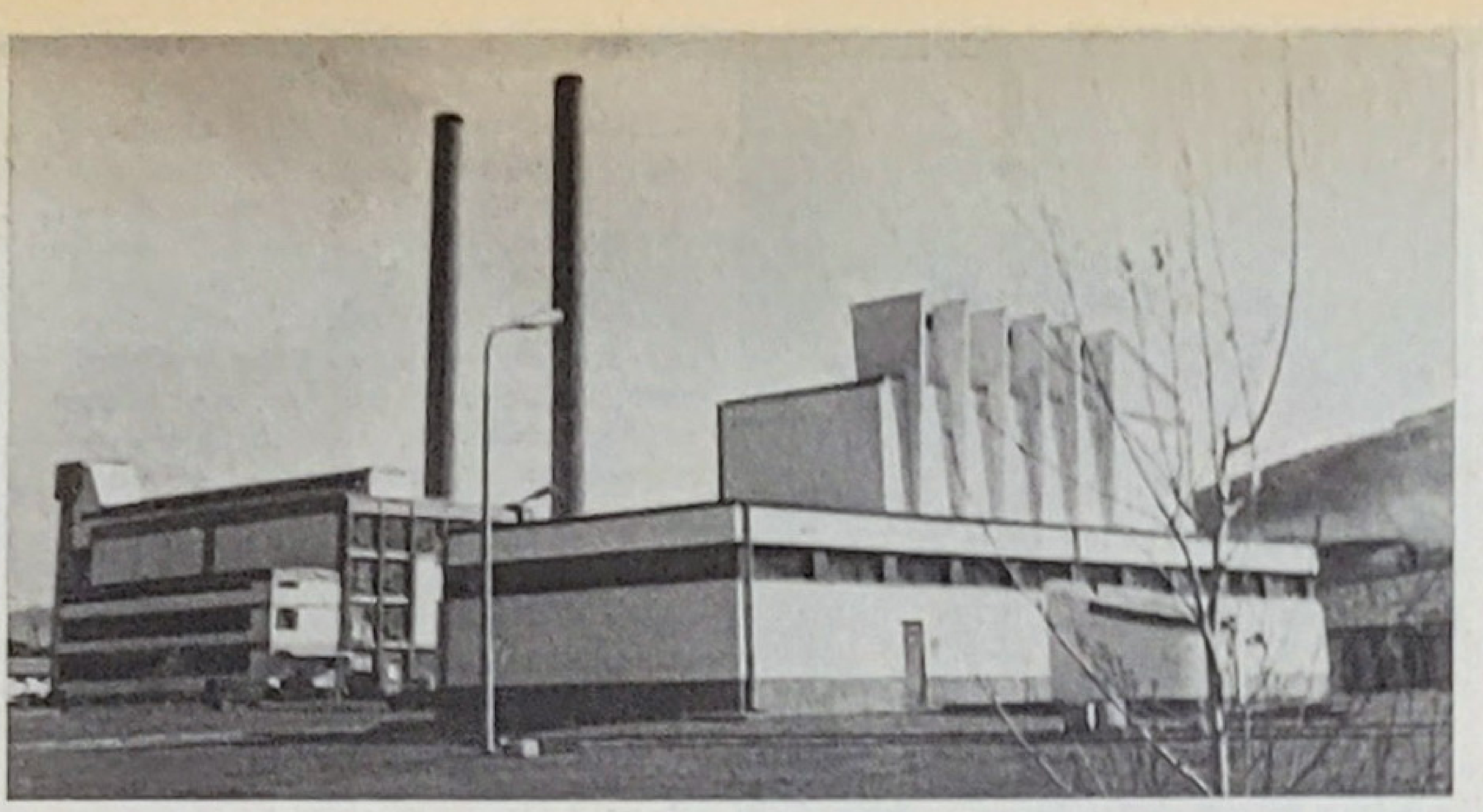

Wojciech Pielecki pisze z Mongolii:

WYPRAWA DO ERDENTIJN-OBO

Erdentijn-obo to było święte miejsce. Takie, jakich wiele jest w Mongolii. Podobno pozostałość po czasach, kiedy w kraju tym rządziła mandżurska dynastia Ts'ing, bezwzględnie eksploatująca miejscowe bogactwo. W „obo", czyli „świętej górze", ukrywano to, co najcenniejsze: złoża szlachetnych rud.

Tak głosi jedna legenda. Inna mówi natomiast, że bogactwa, które kryją „święte góry", należały do Buddy, więc zgodnie z prawami tutejszej religii, ochraniano je, stawiając na wierzchołkach kopce z kamieni – znak, że jest to miejsce boskie.

Nie wiadomo, ile jest prawdy w tych ludowych podaniach. Jedno wszakże pewne: każda „święta góra" na terenie Mongolii – a jest ich tysiące – zawiera bogate złoża wprost bezcennych we współczesnym świecie minerałów. Praktycznie kraj ten jest nimi nadziany jak wielkanocna babka. Odkryto to dopiero niedawno.

Najpierw – rozczarowanie

O najsławniejszej ze „świętych gór" – Erdentijn-obo mówi się w całej Mongolii z wypiekami na twarzy. Jest ona bowiem – jak do tej pory – najbardziej zasobną miejscową skarbnicą rud molibdenu i miedzi. W skali światowej zaś zajmuje szóstą pozycję. A jednak rozczarowałem się, kiedy moi mongolscy gospodarze przywieźli mnie na miejsce.

Erdentijn-obo jawiła mi się bowiem niemal jak nasze Rysy, potężna, skalista, mająca w sobie coś z wielkiego majestatu świętego miejsca. Tymczasem okazało się, że jest górką niewiele większą do tych, które wypełniają prawie całą powierzchnię kraju. Rzadko pokryta sosnami i rachitycznymi krzewami robi wrażenie niewielkie, żeby nie powiedzieć, że nie robi żadnego. A jednak stanowi największy skarb tego kraju.

Później – zainteresowanie rosło

Przede wszystkim dlatego, że wokół tej niepozornej góry dzieje się wiele interesujących rzeczy. Wyłaniają się pierwsze budynki zakładów wydobywczych, rośnie miasto, które z początku liczyć będzie 18 tysięcy mieszkańców, a w przyszłości osiągnie aż 60 tysięcy, co jak na warunki mongolskie jest prawie metropolią; cała ludność kraju liczy wszak niecałe półtora miliona.

A patrząc na Erdentijn-obo, słucham kobiety-poseł, imieniem Cedenpil, mówiącej mi o początkach tego mongolskiego Klondike, jak nazywają tutejsi mieszkańcy swą „świętą górę".

Początki zaś były podobne do wszystkich przedsięwzięć przemysłowych Mongolii. W gołym stepie, gdzie tylko od czasu do czasu pojawiały się jurty pasterzy bydła i owiec, stanęły pierwsze baraki. Do Erdenet – tak nazywa się przyszłe miasto – zjechała przede wszystkim młodzież. Ona nie ma bowiem kompleksów, takich jak niekiedy jeszcze jej rodzice, którzy wychowani w starej tradycji, mówiącej, iż wszystko, co znajduje się pod ziemią, nie jest przeznaczone dla ludzkich oczu, niechętnie zatrudniają się w przedsięwzięciach podobnych do tego.

Kiedy Mongolski Związek Młodzieży Rewolucyjnej ogłosił pierwszy zaciąg, na stepie koło Erdentijn-obo pojawiły się nagle wielbłądy. Cedenpil opowiada, że towarzyszyła akurat pewnemu zachodniemu dziennikarzowi, pokazując to, co się w owym mongolskim Klondike dzieje, kiedy natknęli się na wielbłądzią karawanę. Zdezorientowany gość powiedział wówczas z wyrzutem: – A toście mnie zmylili. Przecież my jesteśmy na Gobi.

Gobi jednak znajduje się daleko stąd i wygląda zupełnie inaczej. Natomiast wielbłądy koło „świętej góry" pojawiły się tylko dlatego, że na ich grzbietach przyjeżdżali tu ochotnicy z Gobi. Erdentijn-obo znajduje się przecież w gołym stepie. Do najbliższych dróg było wówczas setki kilometrów. Komunikacji regularnej – żadnej. Korzystali więc z tradycyjnego sposobu podróżowania.

– I jest w tym coś z symbolu – mówi Cedenpil – że przedstawiciele najbardziej kiedyś zacofanych ajmaków budują dziś w naszym kraju najnow[illegible]szy przemysł.

Posłanka Cedenpil.

Kto nie zna Mongolii

...ten nie wie, ile trudu, wy[illegible] wyrzeczeń kryje się za słowami [illegible] roku w Erdenet rozpocznie się [illegible] słowa eksploatacja złóż [illegible] i miedzi..."

Ten kraj ma niewielkie [illegible] wiadczenia przemysłowe. Bo [illegible] lucja socjalistyczna miała tu [illegible] ponad 50 lat temu, to jedna[illegible] przede wszystkim rewolucja [illegible] przez pasterzy. W Mongolii nie [illegible] wiem przemysłu. Nowy ustrój [illegible] araci – pasterze bydła. Na [illegible] tradycja, wpajana temu ludowi [illegible] wieki, że jego przeznaczeniem [illegible] rzystanie wyłącznie z dóbr, [illegible] się na powierzchni ziemi, [illegible] jeśli wręcz nie uniemożliwi[illegible] pu.

Dopiero więc ostatnich 10 [illegible] niosło widoczną zmianę. W [illegible] dokonuje się druga rewolucja [illegible] zem naukowo-techniczna. Po[illegible] i młode pokolenie – to czynni[illegible] wodzenia.

...Patrzę na Erdentijn-obo i [illegible] słów Cedenpil. Wiek budownic[illegible] -tysięcznego miasta Erdenet [illegible] kracza właściwie 30 roku życia. [illegible] cej jest tu dwudziestolatków. [illegible] architekt miasta Darzuran [illegible] za staruszka. Ma 30 lat. Podcho[illegible] śnie do nas. Wyciąga rękę to [illegible] stronę, to w drugą. Pokazuje [illegible] westycje. Miasto będzie mia[illegible] kroregionów: przemysłowe osob[illegible] trum kulturalne osobno, osiedla [illegible] kaniowe, handlowe, tereny re[illegible]

– Mongolia ma bardzo czyste [illegible] trze – mówi – nieskażone w[illegible] cywilizacji. Nie chcielibyśmy, [illegible] się kiedyś stało, więc już dziś [illegible] znajdujemy się u progu długie[illegible] myślimy o tym, jak ochronić na[illegible] rodę. – I mówi o filtrach, oc[illegible] niach i zabezpieczeniach.

A ja patrzę, jak 21-letni Żung[illegible] miną niemal obojętną wgryza [illegible] parką w ziemię u podnóża „świę[illegible] ry", gdzie jego rodzice do nied[illegible] szcze kornie chylili głowy. I s[illegible] mój czeski kolega z „Młodej [illegible] mówi, że Mongolia to w przyszło[illegible] wejt Azji.

Zdjęcia [illegible]

LEKKOŚĆ, GRACJA, WDZIĘK

Na pytania odpowiada mgr HALINA POKAŁO-LIPIEC

Dwa lata temu rozpoczęłam ćwiczenia i uczestniczyłam nawet w zawodach. Ostatnio jednak nauczycielka wf powiedziała, że tylko dziewczęta z klas I-V mogą uprawiać gimnastykę artystyczną. Jestem już w klasie VI. Co mam więc robić, jakie znaleźć wyjście?

Ola

Dziwi mnie postawa Twojej nauczycielki, bo jeśli ćwiczysz już od dwóch lat, to znaczy, że należysz do zaawansowanych. Powinnaś więc trenować całe układy z przyborami. Prawdą jest, że ćwiczenia gimnastyki artystycznej rozpoczynać należy od lat najmłodszych, ale dziewczęta utalentowane w tym kierunku mogą te ćwiczenia rozpoczynać później i ten sport uprawiać nawet wyczynowo. Poproś rodziców o pomoc w przekonaniu Twojej nauczycielki, abyś mogła nadal uczęszczać na zajęcia sekcji.

Pisaliście o utworzeniu szkoły gimnastyki artystycznej „Świata Młodych", do której mogą uczęszczać dziewczęta „bez względu na wiek i urodę". Chciałabym się zapisać do tej szkoły, ale nie wiem czy trzeba do niej dojeżdżać.

Renata

Ani jedno, ani drugie. Akademią Gimnastyki Artystycznej nazwaliśmy umownie cykl drukowanych w „Świecie Młodych" zestawów ćwiczeń. Chodzi po prostu o to, abyś mogła sama, nawet w warunkach domowych, opanować poszczególne ćwiczenia. Zamieszczane przy każdym zestawie rysunki pomogą Ci w opanowaniu trudniejszych ćwiczeń z przyborami. Możesz też skorzystać z pomocy nauczycielki wf w swojej szkole.

Jestem już w klasie VII, nie mogę więc liczyć na przyjęcie do sekcji gimnastyki artystycznej. Ch[illegible] ćwiczyć w domu. Czy konieczn[illegible] do tego muzyka? Kiedy nale[illegible] czyć, rano czy po powrocie [illegible] ły? Ile czasu dziennie nale[illegible] więcać na ćwiczenia? Jakie [illegible] nia stosować, aby dobrze w[illegible] szpagat i mostek?

Gimnastyka artystyczna jest [illegible] tem, którego piękno polega [illegible] micznym wykonywaniu pos[illegible] nych ewolucji w takt muzyki [illegible] jednak nie masz takich możli[illegible] to spróbuj ćwiczyć licząc ok[illegible] cyframi w zestawach takty. [illegible] czas pozwala Ci ćwiczyć rano [illegible] czorem, to poświęcaj na to po [illegible] nie czasu. Zestaw ćwiczeń do [illegible] gatu i mostka zamieścimy w [illegible] z kolejnych zestawów.

JAK ZOSTAĆ NAUCZYCIELEM?

CO DALEJ ÓSMA KLASO

Wymagania stawiane obecnie pedagogom są znacznie wyższe niż przed laty.

Od wykonujących ten zawód żąda się **studiów wyższych.** Mówi o tym „Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela" uchwalona przez Sejm w 1971 roku. **Ósmoklasiści pragnący więc w przyszłości poświęcić się pracy pedagogicznej, muszą najpierw ukończyć szkołę średnią.** Może to być zarówno liceum ogólnokształcące, jak i technikum.

Zawód nauczyciela jest bardzo piękny, ponieważ przedmiotem jego troski jest człowiek. Właśnie dlatego od przyszłych wychowawców wymaga się tak wiele. Ich zadaniem jest nie tylko przekazywanie wiedzy, ale i wychowywanie. Nauczyciel winien więc być w pewnym sensie również aktorem, umiejącym w interesujący sposób przekazywać najtrudniejsze treści. Często musi przyjąć rolę powiernika i sędziego w rozstrzyganiu problemów swoich wychowanków. **Sprostać tym obowiązkom może człowiek, który — to bardzo ważne — kocha dzieci.** Wymagany jest również dobry stan zdrowia.

Do zawodu nauczycielskiego przygotowują: Uniwersytety, Wyższe Szkoły Pedagogiczne i Wyższe Szkoły Nauczycielskie. Uczelnie te kształcą m. in. na następujących kierunkach: filologia polska, filologie obce, historia, geografia, matematyka, fizyka, wych. techniczne i inne. Studia trwają około 4 lat. Szczególnie poszukiwani są nauczyciele języków obcych i przedmiotów ścisłych.

Dokładne informacje o lokalizacji różnych kierunków studiów znajdziecie w „Informatorze dla kandydatów na studia dzienne".

(cż)

Stanisława Platówna ur. 14 II 1926 roku we Lwowie, zm. 14 XII 1975 roku we Wrocławiu. Jest autorką powieści: „Darek i pięciu", „Tomek, Ewa i inni". Niezwykłe wakacje", „ABC", „A jednak się kręci!", „Chłopiec na polnej drodze", „Skok przez skórę", „Mały wzywa Kapitana", „Telefon zaufania", „Żegnaj Zorbin" i tej pt:

W myślach, w sercu...

Wiele razy miałam okazję rozmawiać z pisarką. Polubiłam jej książki, ją samą, czułą, wrażliwą, pogodną, niezmiennie życzliwą światu i ludziom. Trudno było pogodzić się z faktem, zebrać myśli. Trudno uwierzyć, że już nic nie napisze, że już nigdy się nie spotkamy, aby pomówić o ostatniej powieści, o zmartwieniach, kłopotach, o życiu w ogóle. Powracają w myślach zapamiętane słowa, odtwarzam z pamięci co mówiła kiedyś o swoim dzieciństwie, młodości...

„W myślach, w sercu..." — czytam ostatnią jej powieść i łapię się na braku zainteresowania losami bohaterów. Nie obchodzą mnie konflikty nastoletniego Michała, jego zmagania z szajką chuliganów, pierwsza nagła miłość. Z upartą myślą o samej autorce tropię ślady jej istnienia w tej książce. I znajduję.

„Mało jest wspomnień z krótkiego dzieciństwa, ale są słodkie jak lody, marcepany i cukierki całego świata". Tak myśli Wikta, matka Michała, wspominając swoje dzieciństwo. A ja wiem, że wyrwało się to samej autorce, że chodzi tu o jej własne dzieciństwo i jej własny dom rodzinny. Wikta takim go zapamiętała: **„Zamożny dom, obszerne, ciche pokoje, żadnych kłopotów materialnych, piękne sukienki, zabawki i książki. Ojciec, wzięty i szanowany lekarz, matka zapełniająca pusty czas wizytami, muzyką i tak zwaną dobroczynnością".** Jest to również i dom pisarki. Tylko z matką było inaczej. Matka, Franciszka Rotter, była śpiewaczką operową i nie miała nigdy „pustego czasu", a wręcz przeciwnie stale na próbach, występach, wyjazdach, zawsze poza domem.

— Nieustannie za nią tęskniłam. Matkę kochałam, podziwiałam i tęskniłam za jej obecnością w domu. Takie było to moje „beztroskie" dzieciństwo — zwierzała mi się pisarka.

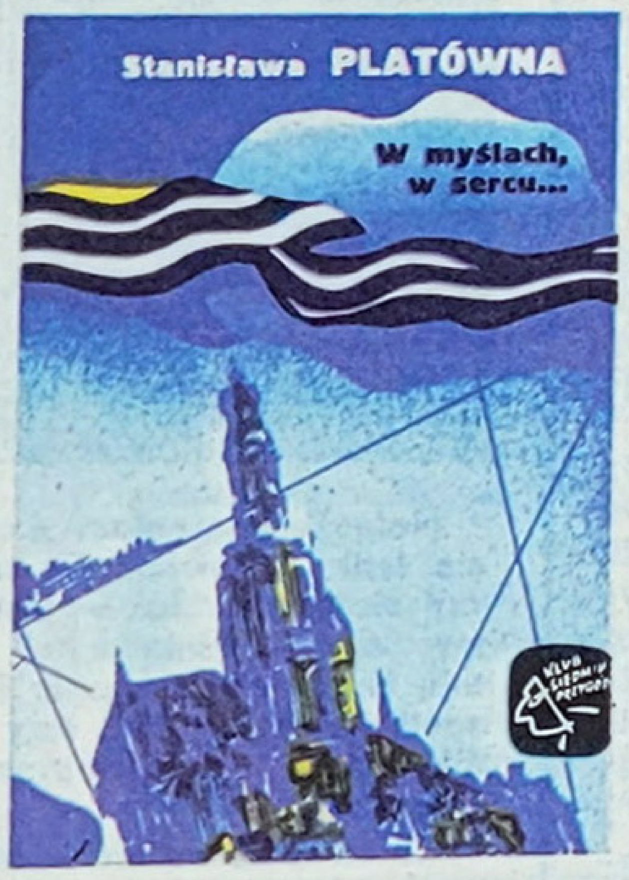

Jakże to przypomina sytuację Małego! On również chwile spędzone z rodzicami zaliczał do baśni, aż wreszcie uciekł z wiecznie pustego domu, oczarowany Kapitanem. „Mały wzywa Kapitana" to chyba najpiękniejsza z jej powieści. Ileż w niej przeżyć samej autorki! Dostatnie i samotne dzieciństwo, tęsknota za ciepłem rodzinnych uczuć były również i jej udziałem.

— Kiedyś uciekłam z domu i sama pojechałam do matki, do Warszawy, gdzie występowała przez pewien czas. O, jak się bałam jadąc z dworca taksówką! Opowiadano wówczas wiele o porywaniach dzieci...

Słyszę ciepły głos jej zwierzeń.

— Można powiedzieć, że „nie z jednego pieca chleb jadłam" i wiem o tym, jak przykro jest poczuć się samotnym. Jak to bywa, gdy nie ma się komu zwierzyć ze swoich kłopotów. I te kłopoty zaczynają nas przerastać. Ojciec mój, lekarz, matka śpiewaczka operowa, byli razem tylko do moich 12 lat, a potem się rozwiedli. Przeżyłam to ciężko, ale nie mogę powiedzieć, żeby to zaważyło zasadniczo na moim życiu.

Rozwody rodziców, przeżycia dzieci i konflikty związane z rodzinną „rewolucją" są częstym tematem jej powieści np. „Tomek, Ewa i inni", „Skok przez skórę".

Dzieciństwo we Lwowie, wakacje nad Prutem, wojna i studia polonistyczne w Krakowie, powojenne życie we Wrocławiu — fakty z życiorysu Wikty — jakże są zbieżne z biografią pisarki.

— Pamiętam Kraków w czasie okupacji, miałam wówczas 18 lat i chciałam brać żywy udział w walce z okupantem. Pojechałam w lasy lubelskie do partyzantki, byłam tam sanitariuszką. Potem miałam chyba z 10 różnych zawodów. Próbowałam wszystkiego, nawet byłam aktorką w objazdowym teatrze.

Jest i w tej ostatniej powieści partyzantka, leśny szpital i sanitariuszka Wilga. A kiedy już zaczęłam tropić obecność autorki, ślady poprowadziły mnie do innych jej powieści, we wszystkich bowiem doświadczenia życiowe pisarki splatają się z literacką fikcją, prawdziwe z tym, co zmyślone.

„Bo widzisz, na świecie wszystko się zmienia oprócz ludzkich serc, Misiuniu" — mówi babcia do wnuczki w powieści pt: „Marianna, Marysia i Misia". Ta książka jest jeszcze w druku, niebawem się ukaże. Opowiada o trzech pokoleniach kobiet, o sprawach ich serc. Miłość, prawdziwa przyjaźń, ktoś serdeczny — dla bohaterów powieści Platówny jest zawsze w życiu sprawą najistotniejszą. Kiedy zaczynają odczuwać brak obecności bliskiej osoby, wszystko przestaje im się udawać, a proste ścieżki życia wikłają się w pułapkę. I to mi także ją przypomina.

Nowa powieść niebawem się ukaże, ale samej autorki już nie ucieszy. Jej nie ma. Pozostały książki, trwać będzie pamięć o niej — w myślach czytelników i w sercach przyjaciół.

BARBARA TYLICKA

KOMU PRZYWILEJ?

MIREK i jego brat, młodszy i starszy — czy któryś jest lepszy? WOJTEK i jego przyjaciel, podwładny i zastępowy — czy oznacza to podporządkowanie się zawsze i wszędzie? Komu z nich należą się większe przywileje? I czy w ogóle się należą? A jeśli tak to dlaczego?

„KOMU PRZYWILEJ?", to tytuł dyskusji, którą prowadzimy już od kilku tygodni. Oto kolejne wypowiedzi:

Samo życie

Nie można przywilejów wyeliminować z naszego życia, bo każdy – obojętnie czy w rodzinie, szkole czy jeszcze, gdzie indziej – jakieś przywileje posiada. Nie ma takiego, który by żadnych nie miał. Inna sprawa, że nie wszystkie są słuszne i sprawiedliwe.

Bożena P.

Niepotrzebny bunt

Mirek jest drobiazgowy. Przecież będzie miał jeszcze czas na droższe buty, wyższą tygodniówkę itp. Tak w ogóle, to ma on trochę racji i zupełnie słusznie żąda równouprawnienia, ale... ale niestety musi pogodzić się z istniejącą sytuacją. Zawsze starszy ma więcej przywilejów, bo rodzina liczy się z tym, że starsze dziecko prędzej wyruszy w świat i chciałaby, żeby zachowało ono jak najmilsze wspomnienia z rodzinnego domu.

Anna K. z Gdańska

Młodszy też... człowiek!

Wydaje mi się, że można i mieć rację, i być jednocześnie młodszym od tego, który tej racji akurat nie ma. To niby logiczne i proste, ale jest wielu dorosłych, którzy myślą, że jak my jesteśmy młodsi, to zawsze musimy być w błędzie.

Joanna z Mysłowic

Co ma wiek do rzeczy?

Powinniśmy darzyć się nawzajem szacunkiem bez względu na to, czy są to osoby młodsze czy starsze.

Hanka Sz.

Pomoc dla lepszych!

W naszej klasie uprzywilejowane miejsca zajmują lepsi uczniowie. Nie wierzycie?! Niedawno przerabialiśmy na matematyce pewne zagadnienie i jakoś za nic nie mogliśmy dojść do sedna sprawy. Pan się zdenerwował, wiele osób oberwało dwóje. Gdy doszedł do tych lepszych, sam zaczął podsuwać im wskazówki i pomagać, aż oni wreszcie sprawę rozwiązali. I powiedzcie – dlaczego gorszym uczniom nie pomógł ani słowem a tamtym tłumaczył pół godziny?!

„Żana"

Niechciana piątka

Wiem, że dzieje się tak wcale nie tylko w naszej szkole. Otóż uczniowie wzorowi nawet jeśli nie umieją lekcji, to zawsze dostaną jakiś pozytywny stopień, a w najgorszym wypadku – żadnego. Natomiast uczniowie słabsi nawet jeśli wyuczą się lekcji na mur-beton, to nierzadko dostają zaledwie tróję. Wzorowym przysługuje więc ten przywilej, a słabsi na tym tracą. Zupełnie nie rozumiem dlaczego.

Ja sama należę do tych wzorowych i niedawno, gdy nie nauczyłam się porządnie wiersza, dostałam... piątkę. Było mi głupio wobec klasy i głupio było mi również zwrócić uwagę pani. Więc mam tę piątkę, ale mam też taki... niesmak.

„Suzi"

Przywilej za urodę

Do naszej klasy chodzi Beata, która jest bardzo ładna. Naprawdę, drugiej takiej ładnej dziewczyny nie ma w całej szkole. Poza tym Beata pięknie się ubiera i doskonale się uczy. W związku z tym, jest w klasie na specjalnych prawach – wszyscy chłopcy się jej podlizują, a dziewczyny jej słuchają. Jak któraś nie chce słuchać, to Beata się obraża, a wtedy reszta klasy też ma takiej osobie za złe, że rozgniewała „księżniczkę". Nawet nasza wychowawczyni uważa Beatę za „świętą" i jeśli klasa coś zbroi, to Beata jest zawsze z kary wyłączona. Czy to jest sprawiedliwe?!

Ewa z Warszawy

Błahostka

Parę słów do Grażyny. Jeśli mam być szczera, to wydaje mi się, że nosisz, moja droga, „czarne okulary". Nie ma się przecież zupełnie o co złościć, taka już jest kolej losu – ludzie starsi wymagają ustępstw i szacunku od nas, a za kilka lat my będziemy tego samego wymagać od młodszego pokolenia. Zresztą to była zupełnie błaha sprawa (na pewno na drugi koszyczek nie czekałaś zbyt długo) i na pewno do tej pory już dawno o niej zapomniałaś.

Urszula z Nowej Huty

Niby w porządku

O przywilejach, to można bez końca. Pewnie że istnieją przywileje niczym nie uzasadnione, ale ja chciałam o czymś innym, o tych uzasadnionych. Np. w sklepie, gdzie prawo do kupowania bez kolejki mają kobiety w ciąży, matki z malutkimi dziećmi, staruszki, inwalidzi. Słusznie? Jak najbardziej słusznie! Tylko wyobraźcie sobie taką sytuację – staję w kolejce po jakiś atrakcyjny towar, jestem np. dziesiąta, więc obliczam sobie, że mniej więcej będę stała ok. 20 minut (po 2 minuty na osobę). Mam tyle czasu i mogę go na to stanie poświęcić. Ale w międzyczasie podchodzi bez kolejki dwa razy więcej osób uprzywilejowanych (skądinąd słusznie uprzywilejowanych), jestem nie dziesiąta, ale trzydziesta, będę stała nie 20 minut, ale godzinę, robi się druga kolejka tych uprzywilejowanych, a nasza nie rusza z miejsca... Obłęd, nie?!

Marta z Warszawy

Protest

Mój ojciec nie ma samochodu. Pewnie nigdy, albo przynajmniej jeszcze długo, nie będzie go miał, mimo że uczciwie i ciężko pracuje. Ja nie mam magnetofonu, mimo że jestem lepszym uczniem od wielu moich kolegów, którzy nawet po dwa magnetofony posiadają. Moja mama chodzi w jesionce a nie w kożuchu, mimo że jest o całe niebo ładniejsza i zgrabniejsza od matek moich kolegów, którym nawet drogie futra nie dodają urody.

I co tu mówić o wydumanych problemach z przywilejami, kiedy istnieją problemy prawdziwe i ludzie, którzy naprawdę są uprzywilejowani w stosunku do innych!

„YX"

No i co? Komu przywilej? BOŻENA napisała, że nie wszystkie przywileje są słuszne i sprawiedliwe. Otóż i to! Ale wobec tego, które są słuszne, które są sprawiedliwe, kto ma je prawo nadawać i w ogóle — od czego zależy, aby wszyscy byli zadowoleni?

Niełatwe pytania?! Oczywiście, ale... co tak naprawdę jest zupełnie proste?!

- **Zastanówcie się!**
- **Porozmawiajcie z kolegami!**
- **Napiszcie do nas!**

Dyskusja „KOMU PRZYWILEJ?" trwa! Czekamy i na Twoją w niej wypowiedź! Pisząc, zaznacz na kopercie jej tytuł – „KOMU PRZYWILEJ?".

KLUB NASTOLATKÓW

GWIAZDOZBIÓR

„Zbieram zdjęcia i informacje o aktorach. Interesuję się filmem i teatrem, nawet chyba dużo wiem z tej dziedziny. Stwierdzam jednak, że nie mam jeszcze w swoim zbiorze aktorów krajów socjalistycznych np. z Czechosłowacji. Znam wprawdzie niektórych „z widzenia", ale to przecież za mało. Pomóżcie!".

Agata z Wrocławia

Rzeczywiście, Agata ma rację. Chociaż oglądamy filmy naszych sąsiadów bardzo często na dużym ekranie i w telewizji; często rozpoznajemy ich twarze, ale nazwiska nie zawsze pamiętamy. Wielu z was patrząc na dzisiejsze zdjęcie powie zapewne „już go gdzieś widziałem".

Dziś ulubieniec czeskiej publiczności

Jaromir Hanzlik

Jaromir urodził się w 1948 roku w Ostrawie. Znak zodiaku: wodnik. Podobno ludzie spod tego znaku mają duże uzdolnienia artystyczne. Jaromir jest tego potwierdzeniem. Jego kontakty z filmem i ze sceną zaczęły się bardzo wcześnie, może dlatego, że pochodzi z rodziny związanej z teatrem i z ekranem. Ojciec jest reżyserem teatralnym, a matka asystentem reżysera w TV. Kiedy miał zaledwie 16 lat zaproszono go do udziału w próbnych zdjęciach do drugoplanowej roli w filmie telewizyjnym. Był to rok 1964. Wtedy stanął przed kamerami po raz pierwszy. Okazało się, że ma duże zdolności. W tym filmie zauważył go reżyser Zdének Sitovy — to zadecydowało o jego przyszłości.

W 1966 roku Jaromir zdał maturę. Jego plany były bardzo konkretne: chciał grać. I tak został najmłodszym członkiem praskiego Teatru na Vinohradach i pracuje w nim do dziś. Równocześnie nie zerwał z filmem. Pierwszą poważną rolę zagrał w „Fińskim nożu" — był tam beztroskim, lekkomyślnym chłopcem, uciekającym przed odpowiedzialnością. Przez jakiś jeszcze czas grywał podobne role. W filmie „Każdy młody człowiek" był żołnierzem Petrusem, który nie potrafi podporządkować się rygorom wojskowym, w filmie „Błądzenie" — grał Michała, który szukając własnej drogi życia ucieka z domu; największym doświadczeniem tego okresu była dla niego rola chłopca przeżywającego swą pierwszą miłość w muzycznym filmie „Romanca na trąbkę". Mówił wtedy: **„Była to postać bardzo mi bliska, rozumiałem sposób myślenia i odczuwania Otokara Vavry".**

Kreował więc postacie chłopców w swoim wieku, pełnych życia i energii, ale dopiero szukających swojej drogi. W ten sposób zdobył sobie dużą popularność, bo był ogromnie naturalny i przekonywający — sam jeszcze niedojrzały i chłopięcy.

Drugim rozdziałem doświadczeń aktorskich Jaromira Hanzlika były jego role komediowe: główna rola w „Maratonie" — żartobliwym filmie z II wojny światowej, potem w „Żarcie" i „Naszej zwariowanej rodzince".

Równie dobrze jak w filmach współczesnych czuje się i w kostiumie. Jak mówi reżyser Karil Stego **„nawet w filmach historycznych nie boi się być sobą".** Rola Karola IV młodego króla w „Królewskich igraszkach" została napisana specjalnie dla niego, dostosowana do jego aktorskich możliwości.

Czesi to naród ogromnie muzykalny. Kręci się tam dużo filmów muzycznych, które są bardzo lubiane przez widzów. Jaromir, który ładnie śpiewa, doskonale tańczy i gra na wielu instrumentach, sprawdza się w nim świetnie. Ostatnio na polskich ekranach oglądaliśmy go w takiej właśnie roli w muzycznej komedii pt. „Noc na Karlsztejnie".

Do pracy w filmie przydaje się aktorowi jego sprawność fizyczna. Jest dobrym gimnastykiem, a każdą wolną chwilę poświęca na konną jazdę. Przez kolegów po fachu jest ceniony nie tylko za swoje umiejętności aktorskie, ale i za inwencję i aktywność w tworzeniu roli. Chwali go sobie reżyser ostatniego filmu jaki niedługo wejdzie na ekrany pt. „Na torze czeka morderca". Mówi Jaroslav Mach: **„Jako detektyw-student — ma on wiele niefachowych pomysłów, które okazują się czasem zupełnie niezłe".**

Ten aktor mimo młodego wieku zdobył już sobie uznanie i na scenie teatru, i w filmie, gdzie dotrzymuje z powodzeniem kroku bardzo już doświadczonym aktorom, ale największym sentymentem darzy pracę w telewizji. Od niej zaczynał i stale w niej pracuje. Często zwłaszcza występuje w serialach. A najmłodsi widzowie cenią go najbardziej za rolę Hucka Finna, którą i on sam wspomina jako najprzyjemniejszą w swojej karierze.

EWA BIELSKA

Elżbieta Jedlińska

FALSTART?

ANKA nie dostała się na polonistykę. Po wakacjach, w poszukiwaniu pracy, zgłosiła się do skierniewickiego Wydziału Zatrudnienia. Zaproponowano jej... dobrze płatną pracę fizyczną w rozdzielni Zakładów Transformatorów Radiowych. Anka nie posiadała się z oburzenia. Ona, absolwentka liceum ogólnokształcącego, pracująca fizycznie!? Nie, to niemożliwe, może pracować tylko jako pracownik umysłowy. Co by powiedzieli znajomi, jak ona sama by się czuła?

Praca w biurze w końcu się znalazła i w ten sposób Anka zaczęła pracować jako referent w jednej ze skierniewickich spółdzielni. Z tej swojej pierwszej pracy byłaby nawet bardzo zadowolona, gdyby nie... nuda. Bywają dni, że 8 godzin dłuży się w nieskończoność. Anka wykonuje polecenia, nie interesuje się niczym więcej. Jest tu przecież tylko chwilowo, a w lipcu będzie znowu zdawała na studia. Aby wypełnić maksymalnie dzień pracy, parzy wszystkim herbatę, robi drobne zakupy koleżankom i liczy minuty do godziny 16.

Marcin miał start podobny do Anki. Oblany egzamin na Politechnikę i pierwsza praca, do której został skierowany przez wydział zatrudnienia. Tak, jak i Anka, ukończył liceum ogólnokształcące i nie miał żadnych kwalifikacji. Trafił do skierniewickich Zakładów Urządzeń Opylających i Wentylacyjnych jako pracownik fizyczny. Trochę kręcił nosem, ale zależało mu na pracy z dobrym wynagrodzeniem związanej z kierunkiem studiów, na które zamierza zdawać. W zakładach skończył kurs kwalifikacyjny. Jego zarobki wzrosły, poczuł się bardziej potrzebny, a praca stała się ciekawsza. Marcin w lipcu zamierza ponownie startować na Politechnikę. Pracy nie chce przerywać. Jeśli mu się nie powiedzie, rozpocznie studia wieczorowe.

Co roku przez wydziały zatrudnienia przewijają się setki absolwentów szkół średnich. Nie trafiają tu wszyscy. Ci najbardziej przedsiębiorczy szukają pracy na własną rękę. Z tymi, którzy ukończyli licea zawodowe, bądź technika, nie ma kłopotów. Gorzej wygląda natomiast sytuacja z absolwentami liceów ogólnokształcących. I to nie dlatego, że brakuje dla nich pracy.

W ubiegłym roku skierniewicki wydział zatrudnienia skierował do pracy około 120 absolwentów liceum ogólnokształcącego. Prawie wszyscy mieli za sobą nieudany start na studia. W grupie tej przeważały dziewczęta. Interesowała je praca tymczasowa (jako że chcą ponownie zdawać na studia) — lekka, dobrze płatna, umysłowa. Propozycje pracy fizycznej traktowały z oburzeniem. Anka i Marcin są typowymi przykładami petentów wydziałów zatrudnienia.

Wymagania absolwentów liceów ogólnokształcących są duże. „Ogólniak" traktują jako szkołę przygotowującą kandydatów na studia. Wybrali tę szkołę pod wpływem własnych i rodzicielskich ambicji, nieraz typuje ich szkoła, lub decydują bardzo dobre stopnie w konkursie świadectw. Często o wyborze szkoły decyduje po prostu brak konkretnych zainteresowań po ukończeniu szkoły podstawowej. W liceum nie zastanawiają się zazwyczaj, co będzie, jeśli się na studia nie dostaną. Nie zastanawiają się nad własną realną przyszłością, możliwościami, pozycją społeczną. I dopiero po niepowodzeniach przy starcie na studia zadają pytanie: co dalej? Bo dopiero teraz uświadamiają sobie, że matura ogólnokształcąca oznacza po prostu brak kwalifikacji.

Część petentów wydziałów zatrudnienia może mieć udany ponowny start na studia. Być może, będzie wśród nich i Anka, i Marcin. A jeśli nie? To co wtedy? Z Marcinem nie ma problemu. Pod wpływem nowego środowiska, samodzielnego życia, materialnej niezależności, dokonał różnych przewartościowań, znalazł dla siebie miejsce. Jego przyszłość stała się bardziej realna. A co z Anką!? Właściwie, tak naprawdę nie bardzo wie, co chciałaby robić. Na studia będzie zdawała „do oporu". Po którejś nieudanej próbie wyląduje zapewne znowu w biurze, na jakiejś skromnej posadce. Jest bierna, więc nie będzie szukała innych możliwości zdobywania kwalifikacji, aby stać się dobrym fachowcem w jakiejś dziedzinie. Dla niej nieudany start na studia będzie jej życiową porażką.

Rynek pracy jest chłonny. Powstają nowe zakłady przemysłowe, rośnie zapotrzebowanie na fachowców. Skierniewice są jednym z takich przykładów. Aby zapobiec fluktuacji, czyli płynności młodych kadr, zakłady pracy zawierają korzystne umowy z uczniami: „Jeśli nie dostaniesz się na studia, przyjdź do nas! U nas też się możesz dalej uczyć!". Na absolwentów liceów czekają szkoły pomaturalne różnego typu. Jest w czym wybierać. Nie zawsze falstart oznacza koniec biegu.

Zdjęcie: J. Łopuszyński

5 minut z Magdą

Małgośkę poznałam w czasie ferii zimowych. To znaczy niezupełnie tak — jesteśmy od września w tej samej klasie, ale w czasie ferii spotkałyśmy się kilka razy na ślizgawce i bliżej zaznajomiłyśmy.

Co tu dużo mówić — Małgośka ogromnie mi zaimponowała. Po pierwsze jeździła super na łyżwach. Ja to się tak kręcę dookoła lodowiska, ciągle przed siebie, a ona piruet potrafiła zrobić i nawet skok. Fajnie! Po drugie podobała mi się już przedtem w klasie — na pewno nie kujon i na stopniach jej wcale nie zależało, ale na każdy temat potrafiła coś mądrze powiedzieć. Nigdy nie podniosła sama ręki do odpowiedzi, ale jak ją wyrwano, nie było tak, żeby zabrakło jej języka w buzi. Po trzecie, okazało się to po tym bliższym poznaniu się, Małgośka maluje. Nie tam takie zwyczajne rysunki, jakie ja też potrafię wykonać, ale prawdziwe obrazy. Bardzo dziwne i bardzo kolorowe, a w każdym razie fascynujące.

I taka mi się wydała — fascynująca dziewczyna. Podzieliłam się tą swoją opinią z Hanką, zawsze dzielimy się z Hanką swoimi wrażeniami, a Hanka... tylko coś odburknęła pod nosem. To było już parenaście dni temu i cały ten czas jest mi tak jakoś... głupawo. Niby nic się nie stało, niby wszystko w porządku, ale Hanka teraz jakaś jest tako... ja wiem, obca. Domyślam... o co chodzi, jest obra... że znalazłam sobie ... przyjaciółkę, ale to prz... nieprawda. Mogłabym j... powiedzieć, ale... boj... Czego? Chyba tego, ż... będzie chciała słucha... potraktuje to jako... p... znanie się do winy.

O jejku, brzmi to ja... prawdziwym sądzie! I g... jest. No bo jak, czy napr... dę to jest przewinienie, ... sympatyczną dziewczyną ... dziłyśmy trochę czasu! ... ta dziewczyna mi się p... ba?! Nie ma zresztą sp... od czasu ferii widziałam... z Małgośką poza szkołą ... jeden raz, a Hanka była... mnie już ze 7 razy i ja ... też. Ale zła jest jak osa!

Nie rozumiem! To znaczy... zaczynam trochę rozum... Hanka się wygłupia, fakt, ... ja też błąd popełniłam. ... sze miałyśmy i inne kole... ki, i wspólne, i takie odd... ne — ja swoje, Hanka sw... I zawsze było dobrze. ... normalnie. A teraz ja tę M... gośkę tak zaczęłam ch... lić, tak się nią zachwyca... Hance nigdy nie powie... łam, że jest fascynująca, ... coś świetnie zrobiła, ż... imponuje. Dlatego, że się ... niej przyzwyczaiłam. Ot, ... jakby strasznie stare ma... stwo. Czy to źle?! Do... czas się nad tym nie za... nawiałam, a teraz... ch... będę musiała.

MAG...

Żółwie tempo okartowskiej budowy

Budowę sali gimnastycznej w OKARTOWIE zaczęto w grudniu 1974 r. Codziennie na placu budowy pojawiali się panowie w kapeluszach mierzyli, znaczyli, dyskutowali... Aż wreszcie zaczęto kopać. Z dnia na dzień zmieniał się krajobraz. Na wiosnę zalano fundamenty i postawiono szkielet przyszłych pomieszczeń kotłowni. Wszystko zapowiadało się dobrze. Budowlańcy obiecali, że w grudniu 1975 r. w sali będzie można ćwiczyć!

REPORTER Świata Młodych

Tymczasem od pamiętnej zimy, rozpoczynającej budowę, wszystko stoi. Jedynie na jesieni ubiegłego roku zjechała dwuosobowa ekipa z województwa, celem naocznego zbadania stanu rzeczy, bo podobno był projekt rozebrania tego, co już zostało wybudowane. Do tego jednak, na szczęście, nie doszło.

W tym miejscu muszę powiedzieć, że na części boiska szkolnego leżą materiały budowlane, zdane na łaskę losu, proszące się o wykorzystanie. Toteż w końcu znalazł się „wybawiciel", który zakupił same pustaki i nie bacząc na koszty, przetransportował je koleją do siebie. Jednak wapno, cement cegła i deski leżą nadal. Za kilka miesięcy nie będą już się nadawać do użytku. Może więc wznowić budowę, miast rozsprzedawać materiał?

Tomasz Grużewski
Nowe Guty

TOMIK

Uwaga, Wojciech Gruszczyński z Kiersna — o odkryciu przez docenta Kazimierza Kordylewskiego pyłowych księżyców krążących po tej samej orbicie co Srebrny Glob, pisaliśmy już w ub. roku. Zgadzam się, że odkrycie to ma doniosłe znaczenie praktyczne i z pewnością pomoże wyjaśnić działanie sił, które kształtują pola grawitacyjne w otoczeniu Ziemi i Księżyca. Dobre poznanie tych zjawisk jest z kolei ważne dla precyzji programowania torów lotów statków kosmicznych.

A teraz zapraszam wszystkich do przeczytania kolejnych wypowiedzi naszych dyskutantów.

Prezes TOMIKA
STANISŁAW BOROWIECKI

CZY GLOBULE TO PRAGWIAZDY?

Damian Lewek w artykule „Galaktyki oraz jasne i ciemne mgławice" wspomniał o tzw. globulach, o których chciałbym napisać coś więcej. Na wstępie, co to są właściwie te globule? Aby lepiej to zrozumieć, cofnę się do powstawania gwiazd. Jak wiadomo gwiazdy „rodzą" się z kondensacji materii ciemnej, a ta wszak stanowi połowę masy Galaktyki. Wyśledzenie tych zakątków, w których akt ten się odbywa, nie jest łatwe. Materia ciemna jest rozlokowana w przestrzeniach międzygwiezdnych w postaci „kłaczków" rozległych na kilka lat świetlnych.

Promieniowanie gwiazd gorących, a przede wszystkim wybuchowych, działa na materię ciemną jak wielki spychacz, tworząc jej zwały w postaci „włókien" (patrz foto) długich na przestrzeni wielu lat świetlnych. Początkowo włókna te są jasne, gdyż tam, gdzie one ścierają się ze stacjonarnym ośrodkiem pyłowo-gazowym energia ich ruchu przeradza się w światło. Włókna stygnąc przybierają postać tworów ciemnych. Po pewnym czasie wskutek działania sił grawitacyjnych, nierówno spiętrzona materia rozpada się na globule czyli pragwiazdy.

Globule wykrył w roku 1947 B. J. Bok. Ich czarne sylwetki można zauważyć jedynie na tle jasnych mgławic. Natomiast na tle mgławic ciemnych nie są widoczne, choć absorbują 100 razy więcej światła od nich. Globule reprezentują materię ciemną już znacznie zgęszczoną. Rozmiary ich są rzędu 5000 j.a., a więc około 50 razy większe od naszego układu planetarnego. Globul mniejszych, zwłaszcza jeżeli są bardziej odległe, za pomocą obecnie używanych teleskopów nie da się zauważyć. Śledzenie opisanego procesu gwiazdotwórczego jest trudne, gdyż odbywa się ono „po ciemku". Wydłużony kształt włókien powoduje, że tworzą się całe „łańcuszki" gwiazd tak dobrze znane obserwatorium. Rezultatem tej akcji gwiazdotwórczej są całe „pakiety" gwiazd, zwane asocjacjami.

Asocjacje są to jakby inkubatory gwiazd powstałych niemal na naszych oczach. Wszystkie są jednego wieku, a więc jeden „rocznik", jedno pokolenie. Według radzieckiego astronoma Ambarcumiana asocjacje są głównymi „dostawcami" gwiazd w płaszczyźnie równikowej Galaktyki, ponieważ tamtędy właśnie przeciągają główne zwały materii ciemnej. W promieniu 10 000 lat światła wokół Słońca rozpoznano dotychczas 20 asocjacji. Zakładając, że pozostałe obszary Galaktyki w tym samym stopniu obfitują w asocjacje, Ambarcumian obliczył, że aktualnie mamy tych zrzeszeń około 1000. W tylu więc „inkubatorach" naszej Galaktyki „lęgną" się gwiazdy.

Jarosław Ciesielski
ul. Słowackiego 4/6
26-600 Radom

DLACZEGO ŚWIECI SŁOŃCE?

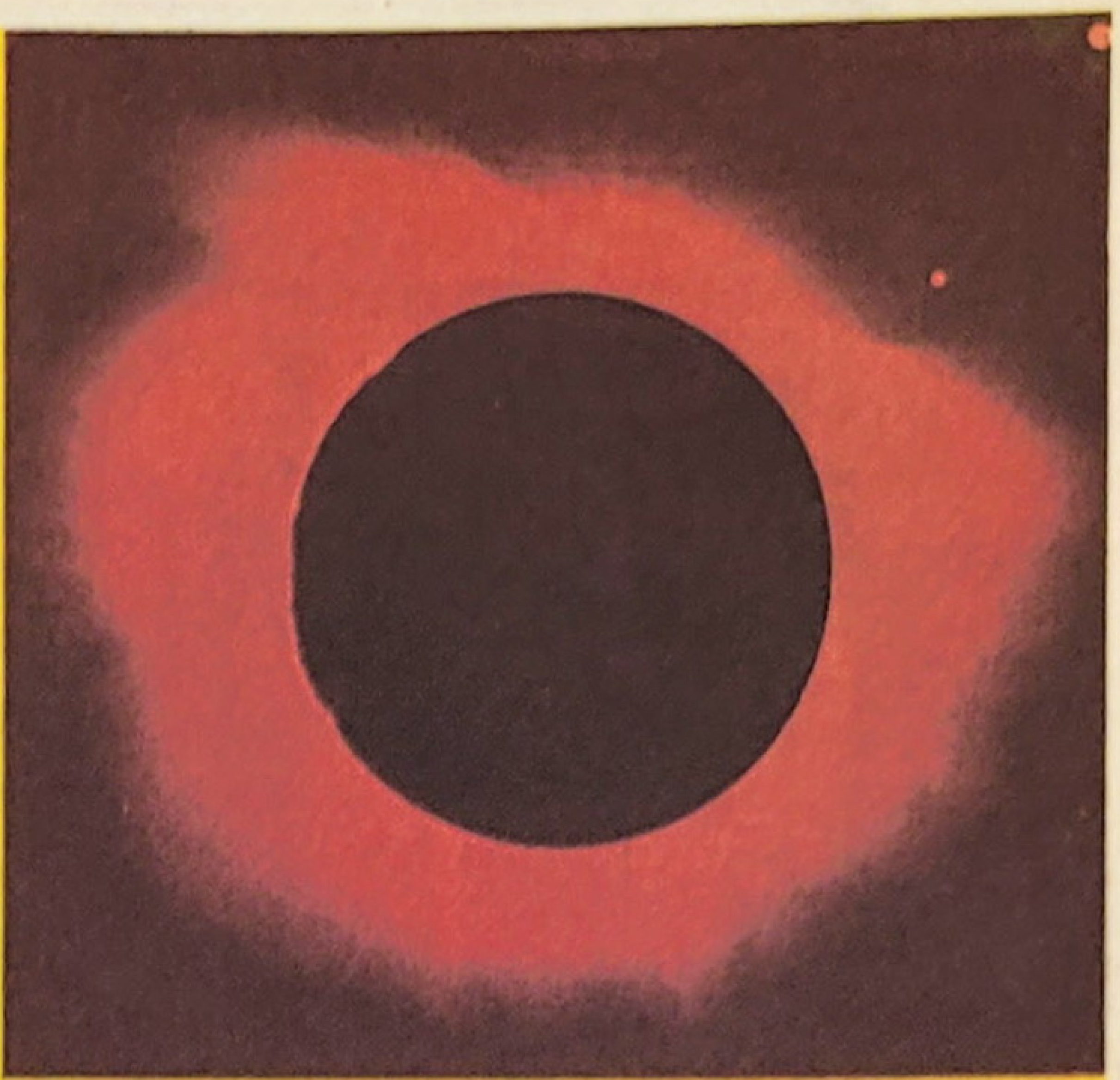

Uczeni byli dotąd przekonani, że zdołali już odkryć pochodzenie energii słonecznej. Sądzili, że źródłem tym jest reakcja łączenia się atomów wodoru w atomy helu. Tymczasem artykuły opublikowane niemal jednocześnie w dwu poważnych naukowych czasopismach przyniosły rewelacje, które mogą podważyć tę ugruntowaną już teorię.

Astronomowie radzieccy z Astrofizycznego Obserwatorium Krymskiego i ich brytyjscy koledzy pracujący we francuskim obserwatorium Pic du Midi, odkryli mianowicie, że Słońce pulsuje jak ogromne serce w równych odstępach czasu wynoszących 2 godziny i 40 minut. Dane te zostały opublikowane w styczniowym numerze brytyjskiego miesięcznika „Nature". Jednocześnie w amerykańskim czasopiśmie „Science", ukazał się artykuł mówiący już nawet o „kryzysie" solarystyki. Nie udało się bowiem w ciągu ostatnich trzech lat zaobserwować promieniowania neutronowego, które powinno towarzyszyć syntezie wodoru. W związku z tym w kręgach naukowych i nienaukowych wysuwa się dziś wiele nowych, często bardzo śmiałych hipotez. Oto niektóre z nich:

◆ Źródłem energii słonecznej jest „czarna dziura" w samym środku Słońca „połykająca" stopniowo jego materię.

◆ Słońce w dzisiejszej postaci powstało w dwu fazach oddzielonych zapewne długim okresem czasu. W pierwszym składało się głównie z metali, które wciąż jeszcze płyną w jego jądrze. Zewnętrzna, gazowa warstwa dostępna naszej obserwacji powstała znacznie później.

◆ Reakcje nuklearne w jądrze słonecznym przygasają w pewnych okresach. Co jest być może przyczyną zlodowaceń na ziemi.

◆ Energia słoneczna bierze się z innego, zupełnie nieznanego nauce źródła.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że obserwacje Słońca mają w astronomii niebagatelne znaczenie. Procesy zachodzące w tej najbliższej nam gwieździe, jej fazy rozwoju i niespodzianki jakie może zgotować, zwykło się także przypisywać innym gwiazdom. Na nich też opierają się w znacznej części teorie na temat powstania i rozwoju wszechświata.

Sławomir Simlat
ul. Służba Polsce 4 m 3
33-200 Miechów

JESZCZE RAZ O CZARNYCH DZIURACH

Czarne dziury (wspomniane już w „SM“) to twory przyrody, stanowiące — zgodnie z rozważaniami teoretycznymi — jedno ze stadiów ewolucji gwiazd. Teoria czarnych dziur i poszukiwania tych zadziwiających obiektów są jednym z najbardziej aktualnych zagadnień współczesnej astrofizyki. Wiadomo, że masy obserwowanych gwiazd zawierają się w granicach od 0,1 do 80 Ms (Ms — masa Słońca). Jeśli masa gwiazdy jest mniejsza od Ms, to przeznaczeniem jej jest przemiana w białego karła. Jeśli masa ta przewyższa nieco Ms ewolucja gwiazdy powinna prowadzić do przekształcenia jej w gwiazdę neutronową. Gwiazdy takie ostatnio wykryto; są to słynne pulsary. Jeżeli u kresu ewolucji masa jest dostatecznie duża (większa od 2—3 Ms), gwiazda ta może się przekształcić w czarną dziurę. Tak więc w czarne dziury powinna się przekształcić wielka liczba gwiazd. Tu jednak powstają pewne komplikacje, związane z możliwością „zrzucenia“ przez gwiazdy, w toku ich ewolucji, części masy. Obserwując dziś gwiazdę o masie np. 30 Ms nie możemy być pewni, że tę samą masę zachowa ona aż do końcowego stadium ewolucji. Przy tym możliwe jest zarówno spokojne „wyciekanie“ materii na powierzchni gwiazdy, jak również utrata masy poprzez wybuch. Z drugiej strony wyniki badań przemawiają za tym, że takie „zrzucanie“ całego nadmiaru masy i przekształcania się gwiazdy w białego karła lub gwiazdę neutronową jest raczej mało prawdopodobne.

Można w sposób bardzo przybliżony ocenić liczbę czarnych dziur w naszej Galaktyce. Należy przypuszczać, że już około 100 mln przekształciło się w czarne dziury. Takich obiektów o „egzotycznych“ własnościach powinno istnieć we wszechświecie wiele. Dlatego też w tym sensie zagadnienie ich wykrycia jest w pełni realne, powinny one bowiem istnieć nie tylko w odległych obszarach wszechświata, lecz także w naszej Galaktyce i to w liczbie 10—100 mln.

Anna Nowak
ul. 22 Lipca 4
06-200 Rawa Maz.

więc tędy i w ten sposób Maple White i jego nieszczęsny towarzysz dostali się na wyżynę.

Byliśmy zbyt podnieceni, by wracać do obozu. Musieliśmy natychmiast rozpocząć wstępne badania. Lord John miał w plecaku latarkę elektryczną, ruszył więc pierwszy rzucając przed siebie jasny krąg żółtego światła, a my gęsiego szliśmy tuż za nim.

Jaskinię najwidoczniej rozmyła woda, bo ściany były gładkie, a dno usiane otoczkami. Można było iść nią tylko zgarbionym i w pojedynkę. Wchodziła prawie prosto w skałę na pięćdziesiąt jardów, a potem skręcała w górę pod kątem czterdziestu pięciu stopni. Niebawem stała się jeszcze bardziej stroma, tak, że musieliśmy pełznąć na czworakach po luźnych i usuwających się kamykach. Nagle lord Roxton wykrzyknął:

— Przejście zatarasowane!

Stłoczeni za nim, ujrzeliśmy w brzasku żółtego światła zaporę z bazaltowych głazów spiętrzonych aż po sklepienie.

— Zawaliła się!

Daremnie usunęliśmy parę głazów. W rezultacie większe z nich straciły oparcie. Groziły zawaleniem i zmiażdżeniem nas wszystkich. Pokonanie tej przeszkody przekraczało nasze siły. Droga, którą Maple White wszedł na górę, już nie istniała.

Zgnębieni, wróciliśmy bez słowa ciemnym tunelem do obozu.

Jednakże nim opuściliśmy gardziel, zaszedł pewien wypadek, ważny dla późniejszych wydarzeń.

Staliśmy całą grupką na dnie rozpadliny, o jakieś czterdzieści stóp poniżej wylotu jaskini, gdy nagle wielki głaz stoczył się w dół i z rozpędem przeleciał obok nas. Ledwie uszliśmy z życiem. Nie wiedzieliśmy, skąd spadł, ale Metysi, którzy zatrzymali się przy jaskini, twierdzili, że przeleciał obok nich i dlatego musiał spaść ze szczytu. Wśród zielonej dżungli porastającej wyżynę nie dostrzegliśmy jednak najmniejszego ruchu. Mimo to niewątpliwie celowano w nas. A zatem, tam na górze musiały być jakieś ludzkie i najwidoczniej wrogie istoty.

Wstrząśnięci tym wypadkiem i przerażeni skutkami, jakie mógł za sobą pociągnąć, szybko wycofaliśmy się z rozpadliny. Zadanie nasze i tak już było trudne, ale jeśli do przeszkód stawianych przez naturę miał dojść rozmyślny opór człowieka, nie mieliśmy na co liczyć. Patrząc na piękną obwódkę zieleni na skałach o kilkaset stóp nad naszymi głowami, żaden z nas nie pomyślał jednak, że może warto by poniechać dalszych prób zgłębienia tajemnicy i wrócić do Londynu.

Po dokładnym przeglądzie wydarzeń postanowiliśmy iść dalej wkoło wyżyny, w nadziei, że znajdziemy wreszcie jakiś inny sposób dostania się na górę. Linia skał, znacznie już niższych, poczęła się odchylać z zachodu na północ i gdybyśmy ją przyjęli za łuk koła, jego obwód musiałby być nieduży. W najgorszym więc wypadku za parę dni musieliśmy wrócić do punktu wyjściowego.

Tego dnia przebyliśmy ze dwadzieścia dwie mile bez żadnych lepszych widoków na przyszłość. Według naszego aneroidu od chwili porzucenia czółen weszliśmy stopniowo na wysokość przynajmniej trzech tysięcy stóp nad poziomem morza. Stąd ta kolosalna zmiana temperatury i otaczającej nas roślinności. Pozbyliśmy się już owych strasznych owadów, które są przekleństwem tropikalnych wypraw. Czasem jeszcze spotykaliśmy palmy i wiele olbrzymich paproci, ale drzewa znad brzegów Amazonki pozostały za nami. Z przyjemnością patrzyłem na powój, męczennicę i begonię, które tu, wśród tych niegościnnych skał, przypominały mi dom. Dojrzałem czerwoną begonię, taką samą jak ta w oknie pewnej willi w Streatham... Ale zbaczam na osobiste tory...

Owej nocy — ciągle mówię o pierwszym dniu naszej okrężnej drogi wkoło wyżyny — czekała nas doniosła przygoda i to taka, która do reszty rozwiała wątpliwości co do czających się w pobliżu dziwów.

C.d.n.

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ...kotowska 24, 00-561 W...wa; ADRES ODDZI... al. 3 Maja 7, 40-096 ...wice.

UKAZUJE SIĘ WE WT... CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEG... Stanisław Borowiecki, ... Dąbrowski, Anna G... wiecka, Ewa Kło... Jerzy Kowalkowski, ... MAJKA (redaktor ...ny), Wojciech Pielec... szard Ratajczyk, ... sław Teodorczyk, ... Tylicka, Marzena ... cholska, Bożena Zw...

TELEFONY:
Red. naczelny 21-...
Sekr. redakcji 28-...
Dział Łączności z Czytelnikami 28-...

Nie zamówionych ... redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Pr... Książka—Ruch" Młodz... Agencja Wydawnicza ... Warszawa, ul. Koszykowa ... Telefony: Dyrektor ... Dział Wydawniczy ... 29-56-19. Prenumerata ... miesięczna 19,50 zł, kw... 58,50 zł, półroczna 117 zł, ... 234 zł. Od instytucji i ... miast wojewódzkich ... prenumeratę przyjmuj... łącznie miejscowe oddz... delegatury RSW „Prasa-... ka-Ruch" w terminie do ... topada na rok następny. ... stytucji, szkół, w miejs... cach, gdzie nie ma oddz... delegatur RSW „Prasa-... ka-Ruch" oraz od wszy... prenumeratorów indyw... nych prenumeratę przyj... wyłącznie miejscowe ... pocztowo - telekomunik... oraz listonosze w termi... 10 dnia miesiąca poprzedz... go okres prenumeraty. Prenumeratę ze zlec... wysyłki za granicę, któ... o 50% droższa od prenu... ty krajowej, przyjmuje ... „Prasa—Książka—Ruch", ... trala Kolportażu Prasy i ... dawnictw, ul. Towarow... 00—958 Warszawa, konto ... nr 1531-71 w terminach d... numeraty krajowej. Nr in... su 35046.

Redaktor odpowiedzialny: Maria Jaworska

Opracowanie graficzne: Henryk Chmielewski

Redakcja techniczna: Anna Dąbrowska

DRUK: Państwowe Za... Graficzne „Dom Słowa ...skiego". Warszawa.

Zam. 30/1418

Nr Indeksu — 35039/3504...

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-581 POCZTOWY

Maple White bawił przejazdem w Rosario cztery lata temu, to znaczy na dwa lata, zanim ujrzałem jego zwłoki. Towarzyszył mu wówczas jego przyjaciel Amerykanin nazwiskiem James Colver, który pozostał w łódce i nie widział się z księdzem. Jasne jest zatem, że patrzymy na szczątki tego Jamesa Colvera.

– Jasne jest też, jaką śmiercią zginął – powiedział lord Roxton. – Spadł albo go zepchnęło z wyżyny i nadział się na bambusy jak na pale. Dlatego ma połamane kości, a bambusy, sterczą mu między żebrami na dwadzieścia stóp wysoko.

Patrząc na ten dowód słuszności słów Roxtona staliśmy w głuchym milczeniu nad pogruchotanym szkieletem. Nawisły szczyt skały sterczał nad gąszczem bambusów. Ten człowiek niewątpliwie z niej spadł. Ale czy spadł? Czy był to zwykły wypadek? Czy też... poczęliśmy już snuć złowieszcze i straszne domysły wokół nieznanej krainy.

Odeszliśmy bez słowa i ruszyliśmy dalej wkoło skalnego muru, równego i nieprzerwanego jak te olbrzymie antarktyczne lodowce, które widywałem na obrazach, zajmujące cały horyzont i wyniesione wysoko nad maszty stojących przy nich statków. Na przestrzeni pięciu mil nie dojrzeliśmy w tych skałach najmniejszej szczeliny czy rysy. Aż nagle zobaczyliśmy coś, co natchnęło nas nową nadzieją. W skalnym wgłębieniu, osłonięta przed deszczem, widniała nakreślona z grubsza kredką strzałka zwrócona ostrzem na zachód.

– I znów Maple White – odezwał się Challenger. – Musiał przeczuwać, że jakiś godny następca pójdzie jego śladem.

– Czy miał kredę?

– Pudełko brązowych kredek znalazłem między rzeczami w plecaku. Przypominam sobie, że biała była zużyta do szczętu.

– To zupełnie pewna wskazówka – rzekł Summerlee. – Przyjmijmy ją do wiadomości i idźmy ciągle na zachód.

Uszliśmy dalsze pięć mil i znów zobaczyliśmy białą strzałkę na skale. Było to w miejscu, gdzie po raz pierwszy wąska szczelina zarysowała równą dotąd gładź urwiska. W tej szczelinie znaleźliśmy nowy znak. Czubek strzałki był nieco uniesiony, jakby to, co wskazywał, znajdowało się ponad ziemią.

Rozpadlina ta miała w sobie coś uroczystego: skalne ściany były tak wysokie, że skrawek błękitnego nieba między nimi ... mały i zaciemniony przez rosnące na szczycie rośliny, że ... ko słabe, przyćmione światło przenikało na jej dno. Od w... godzin nie mieliśmy nic w ustach, wyczerpała nas nużąca w... rówka po kamieniach, a jednak napięte nerwy nie dały ... spocząć. Kazaliśmy Indianom rozbić obozowisko i we czw... wraz z dwoma Metysami ruszyliśmy w górę wąskiej gardzi...

Miała ona najwyżej czterdzieści stóp szerokości u wylotu ... przy końcu załamywała się nagle pod ostrym kątem. Strom... gładkie ściany nie pozwalały wdrapać się wyżej. Na pewno ... była to droga, którą chciał wskazać nasz poprzednik.

Zawróciliśmy już – gardziel miała najwyżej ćwierć mili g... bokości – gdy nagle bystry wzrok lorda Johna dostrzegł ... czego szukaliśmy. Wysoko nad naszymi głowami, w głębok... cieniu, wyraźnie rysowała się czarniejsza plama. Musiał to b... wylot jaskini.

U stóp skały leżał zwał luźnych głazów, po których ła... było się wspiąć. Gdy doszliśmy do wspomnianej plamy, ... było już żadnych wątpliwości. Ujrzeliśmy nie tylko w... ście do jaskini, ale i na ścianie przy nim nową strzałkę...

Ciąg dalszy na stronie 7